TECHNIKA GRAFICZNA



ORGAN POLSKIEGO TOWARZ.
GRAFICZNEGO W POZNANIU

NR. 1 ROK 1930

TECHNIKA GRAFICZNA

ORGAN POLSKIEGO TOW. GRAFICZNEGO W POZNANIU

ADMINISTRACJA ALEJE MARCINKOWSKIEGO 18

NUMER PIERWSZY POZNAŃ ROK 1930

Książka starożytna

(Referat wygłoszony z okazji 10-tej rocznicy istnienia P. T. G. w Poznaniu).

Chcąc mówić o książce starożytnej, należałoby właściwie objąć całokształt technicznego przenoszenia myśli ludzkiej, w postaci pisma, na materjały piśmienne narodów starożytnych. Tylko to, co stanowiło zbiór myśli w pojęciu szerszem, może być pojęte jako książka. Rozważając to zagadnienie, trzebaby objąć niem również materjały piśmienne, jakiemi ludzkość posługiwała się w różnych czasach. Zbiory muzealne przechowują mnóstwo fragmentów, które z czasem potrafią w odpowiedniem zestawieniu zagadnienie tu poruszone należycie wyświetlić. Wszakże nietrudno przy tej sposobności popaść w pokusę zaliczania fragmentów pisarskich pod miano książki. Rozpatrując zarys dziejów książki należy z konieczności omówić także materjał piśmienny, jakim posługiwały się narody kulturalne i rozwój istotny książki, który zaczyna się od chwili zaistnienia pierwszego sposzytu książkowego, względnie rulonu papirusowego, czy zestawienia tabliczkowego.

Zbyt ważki byłby zamiar mówienia o dziejach książki starożytnej wszystkich piśmiennych narodów starożytnych. W rzeczy samej pogląd dostateczny na jej rozwój wielowiekowy daje nam książka Rzymian i Greków, względnie Egipcjan. Fragmenty posiadane przez nas z czasów odleglejszych są niedostateczne na rozwinięcie naszej wyobraźni w tym przedmiocie, albo mają też cechy wspólne książce narodów wspomnianych. Kiedy zainteresujemy się materjałem używanym do przenoszenie myśli literackiej, stwierdzamy, że materjał Greków i Rzymian był trojaki. Posługiwano się mianowicie papirusem, skórą, a wreszcie tabliczkami, szczególnie drewnianemi, albo metalowemi. Interesuje nas na pierwsze papirus, którego rodzinnemi stronami są szerokie i bagniste tereny wśród rozwidlenia Nilu, gdzie pomiędzy kwieciem lotosu od wieków miał swoje dzierżawy. Stąd rozpowszechnił się do Syrji, ukazał się nad brzegami Eufratu, aklimatyzując się również na Sycylji. Nie dziw, że starzy Egipcjanie posługiwali się nim jako środkiem piśmiennym, boć od dawna umiejętnie wyzyskiwali łodygi papirusowe, wyplatając z tego materjału żagle, maty, skręcali powrozy rybackie bardzo trwałe i w użyciu znakomite. Zadaleko by nas to odwiodło, gdybyśmy zainteresowali się dalszem przerabianiem papirusu. Dość nadmienić, że już na 3000 lat przed Chrystusem, w starem państwie egipskiem, przerabiano technicznie i sporządzano z niego wcale dobry materjał piśmienny. Jak wyglądała ta fabrykacja? Rozkrawano łęty na możliwie najcieńsze, lecz i najszersze paski, które układano pionowo jeden obok drugiego, tak, że tworzyły w końcu arkusz. Na wierzch nakładano cieńką warstwę kleju, sporządzonego z mąki, wody i drobnej porcji octu, poczem w kierunku przeciwnym nakładano na wierzch ponowną warstwę taśm papirusowych. Zależnie od rodzaju papirusu, jaki zamierzano sporządzić, nakładano w ten sposób mniej lub więcej warstw.

Kiedy arkusz taki w ciągu doby się wysuszył, gładzono go za pomocą kości słoniowej.

Jakość papirusu rozróżniano podług cienkości i miękkości, dzieląc na różne kategorje, jak najlepszą „Augusta", „Carta regia", „Livia", „Hieratica"; także od położenia fabryki nadawano nazwy jak np. „Amphitheatritica", „Saitica", albo „Taeneotica".

Ostatni rodzaj papirusu sprzedawano w przeciwieństwie do poprzednich, na wagę, a wobec jego surowości używano w handlu jako papieru do opakowania; stąd więc nazywano go także papirusem kupieckim, albo „emporitica". Wszystkie rodzaje papirusu, jakie używano w kancelarjach cesarstwa rzymskiego, odmieniano z czasem, mianowicie pod względem grubości i jakości. Nie można twierdzić, że w Rzymie, w którym właśnie najwięcej zużywano papirusu, go akurat fabrykowano. Przeciwnie, z wywodów Plinjusza nabieramy przekonania, że papirus wyrabiano w Egipcie, we wielkich fabrykach eksportowych. Podaje on nawet wielkości papirusów, opisując, że arkusze mierzyły w szerokości 6—13 palcy, a przy zwojach papirusowych 20—25 cm dochodziły. Kilka arkuszy obok siebie rzędem sklejonych, tworzyły zwój papirusowy, który opisywano od góry do dołu, od lewej strony do prawej, a zawijano od prawej do lewej. Na mniejsze korespondencje używano luźne kartki; — dłuższe zwoje służyły do rozpraw naukowych, albo szerszych opisów, zastępując w całem tego słowa znaczeniu naszą dzisiejszą książkę. Bardzo długie rozprawy, spisane na zwojach papirusowych, składano najpierw przez pół, poczem je dopiero w sposób wyżej wskazany zwijano.

Grecy, a szczególnie Jończycy zdaje się już od czasów najdawniejszych posługiwali się przy pisaniu skórą, ogołoconą z włosów bydlęcych. Używali bowiem określenia „diphtherai" (skóra zwierzęca) zarówno na oznaczenie papirusu jak i łyka roślinnego. Pergamin w użyciu codziennem łatwiej można było stosować, aniżeli papirus. Miał on tę zaletę, że dał się opisywać dwustronnie. Używano go więc na zwoje i wreszcie przeistoczono rulony pergaminowe na kształt książki.

Do wspomnianych materjałów piśmiennych, papirusu i pergaminu, dołączyły się również tabliczki z drzewa i metalu. Książeczka taka składała się z jednej, dwuch, albo trzech, na sposób książki spojonych tabliczek drewnianych, których strony wewnętrzne miały odpowiednie wdrążenia, wypełniane woskiem. Teksty listów wypisywano więc na wosku za pomocą rylca. Odbiorca korespondencji takiej mógł zagładzić łopatką rylca wyrytowany tekst, a na wosku wygładzonym wypisać swoją odpowiedź. Podobnie postępowano z płytkami ołowianemi. Oprócz tych już wymienionych tabliczek posługiwano się jasno zabarwionemi płytkami drewnianemi, na których teksty wypisywano atramentem. Ludzie zamożni używali tabliczek z kości słoniowej. Pojedyńcze tabliczki służyły do ćwiczeń piśmiennych, szczególne w szkołach.

Uprzytomnijmy sobie, co zastępowało w czasach starożytnych nasze dzisiejsze pióro? — Futeralik pisarza starożytnego zawierał zazwyczaj kilka rylców i pędzelków trzcinowych. Pierwsze, to metalowe igły, zaopatrzone niekiedy na końcu odwrotnym łopatką do gładzenia, zwano „Stilus", — ostatnie, to trzcinka odgryziona w ustach, w rodzaju pędzelka, czyli „Kalamus". Dopiero później przykrawano trzcinę grubszą na wzór naszych piór stalowych. Trzcinę używano do wypisywania tekstów atramentem, a rylec metalowy do grawurowania znaków piśmiennych na wosku, — łopatkę zaś na końcu odwrotnym umieszczoną, do zagładzenia wyrytego pisma, celem ponownego opisania tabliczki woskowej.

Jakim pisano inkaustem? Otóż atrament ówczesny, sporządzony ze sadzy, wody i kleju, — to tusza, która w każdym razie okazała się dużo trwalsza, aniżeli atramenty nowszych czasów, fabrykowane z żelaza. Jak wiadomo, atramenty nowe skutkiem rdzewienia blakną, a nieraz nawet zupełnie pod wpływem powietrza zanikają. Ludzie starożytni posługiwali się również inkaustem czerwonym, — mianowicie do odznaczania wierszy, które miały się wyróżnić. Wiemy, że używanie kolo-

ru czerwonego do odznaczania głównych wierszy, było tak ogólne, iż w końcu określenie „Rubrum" ustaliło się jako pojęcie „tytuł" albo „nagłówek", szczególnie w okresie rękopiśmiennictwa klasztornego.

Ciekawe są też określenia, jakiemi oznaczano materjał piśmienny. Odnosiły one się niejednokrotnie wyłącznie do materjału samego, a niekiedy obejmowały pojęcie samej książki. I tak Grecy używali terminu „Biblos", Rzymianie znowu „Liber". Łacinnicy nazywali zwój akt „Tomos", mniejsze znowu „Libellus", a Grecy „Biblidion". Papirus nieopisany nazywali ogólnie „Chartes", a Łacinnicy zwali „Charta". Grecy małoazjatyccy nazywali książkę ze skóry „Diphtherai". Większe pisma zwali Grecy „Kylindros" albo „Kylistos". Kiedy zwój pergaminowy przechodził z wolna na kształt książki dzisiejszej, zaprowadził się termin łaciński „Volumen", niemniej „Codex", a na mniejsze egzemplarze „Pugillare".

Jak wyglądała książka przed czwartym wiekiem ery przed Chrystusem, tego nam źródła nie wypowiadają jasno. Wszakże wiemy pewno, że w starym Egipcie materjał książkowy określano pospolicie nazwą skóry. Pojęcie to określało niezawodnie tak całość książki jak może i cząstki. Nie jest więc wykluczone, że skóra była pośrednikiem czasów starożytnych, w stosunku do potomności, gdyż wielkie wydarzenia było w zwyczaju spisywać na skórze. Była więc ona antenatem pergaminu średniowiecznego. Tak przynajmniej podaje lekarz grecki Ktezjasz, żyjący na dworze wielkokrólewskim Persów. Kroniki takie nazywano „skórami królewskiemi", a przechowywano je z niesłychaną pieczołowitością. Niewątpliwie więc pojęcie „skóra" oznaczało właściwą księgę. Pigres i tragik Ajszylos znali już nietylko tabliczkę drewnianą i woskową pojedyńczą, lecz również i złożoną w kształcie zeszytu, z kilku tabliczek. Znaleziska i badania z niemi związane dozwalają na przypuszczenie, że książka powstała w piątem, albo szóstem stuleciu przed Chrystusem i to w Grecji.

Przesłanki z historji rzymskiej książki znajdujemy u dziejopisarza Liwjusza, który powołuje się na kronikarza Licynjusza Macera. Opowiada on nam, że książki lniane znaleziono w świątyni Monety. Kiedy Augustyn odbudował świątynię Jowisza, znalazł także księgę lnianą. Były to urzędowe roczniki.

Dzieje książki stają się pewniejsze z trzecim wiekiem przed Chrystusem. Krainę papirusu otwarto dla Greków dopiero z chwilą wcielenia Egiptu pod berło Aleksandra. W czasie, kiedy Ptolemejczycy oddawali się z całym zapałem i poświęceniem naukom, mogła Aleksandrja uchodzić jako środowisko świata uczonego. Tem się tłumaczy napływ wielu uczonych greckich do tego miasta nowozałożonego, ubiegających się o względy królewskie. Jako dworzanie czy kapłani, zajmowali się wyłącznie naukami. Środowiskiem ich była świątynia muzy, t. zw. Muzeon. Niedługo też, a poświęcili się nowemu dziełu królewskiemu, mianowicie bibljotekom, z których wewnętrzna łączyła się z muzeonem i pałacem królewskim, a zewnętrzna stanęła w dzielnicy egipskiej. Bibljotekarz Kallimachos zestawił rejestry, które nazwał tablicami (Pinakes).

Bibljoteka aleksandryjska zaskarbiła sobie największą zasługę, właśnie w kierunku zbierania najcenniejszych dzieł literatury i nauki. Postępowano tutaj przy zakupie niesłychanie ostrożnie. Wypożyczano np. cenne dzieła z bibljotek innych, aby tylko móc stwierdzić autentyczność dzieł nabywanych. Ponieważ bibljoteka aleksandryjska posiadała tylko wątpliwe egzemplarze dramatów tragików Ajszylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, trzeci Ptolemeusz wypożyczył z Aten egzemplarz normalny, za zastawem piętnastu talentów, czyli mniejwięcej 150 000 złotych. Idąc jednakże za popędem lubownictwa starych ksiąg, dopuścił do przepadnięcia zastawu, dając Atenom jednakże odpis egzemplarza normalnego.

Wnet też wyszła z Aleksandrji reforma książki. Bibljoteka więc w pierwszym rzędzie zniewoliła fabrykantów papirusu, do nadania wyrobom swoim pewnego rodzaju normalizacji. Stąd zwoje papirusowe dostały określoną wielkość, a więc długość

i szerokość, do których powoli poczęli się dostosowywać wszyscy piszący, a szczególnie świat literacki. Pod nadzorem bibljotekarzy przepisywali i zapisywali niewolnicy niezliczoną ilość zwojów papirusowych. Kontrola ta więc sprawiła, że okiełznano swawolę tak fabrykantów, pisarzy, jak i literatów, a to względem niejednolitości formatu materjału piśmiennego, charakteru pisma i sposobu opisywania. Rękopiśmiennictwo ówczesne miało więc ustalone reguły. Tu więc powstało pojęcie książki, jako określenie mniejszej rozprawy, spisanej na zwoju, wspólnie z innemi rozprawkami. Zresztą format dzisiejszej książki nie różni się wiele od ówczesnych wielkości zwojów papirusowych, których wysokość nie przekraczała zazwyczaj 30 cm, a nawet odnosi się wrażenie, że nie wychodzono ze względów estetycznych ponad wysokość 12 do 15 centymetrów. Tak jak dzisiaj drukarz baczy, aby książka sprawiała wdzięczne wrażenie, szczególnie przez właściwe proporcjonalne ustosunkowanie wielkości i szerokości stronnic, w stosunku do samych brzegów, tak i wtenczas rozumiano, że wyzyskanie nadmierne powierzchni arkusza papirusowego, zwojowi nadawało piętno ubóstwa i ograniczoności. Pozostawiano więc do brzegu dużo miejsca, właśnie z tych powodów, nie pomijając konieczności ochrony części przybrzeżnych pisma, które skutkiem obłamania się papirusu mogło ucierpieć. Starożytni pisarze, a raczej bibljotekarze, wiedzieli doskonale, że właściwe ugrupowanie kolumn spisanych na zwoju, ustalenie odstępów poszczególnych wierszy, dalej szerokość wiersza i ilość tychże, stanowią o elegancji książki. Takie wrażenie odnosimy, obserwując dzieła ówczesne, — bowiem szukano szerokości, którąby wierszowi nadawała łatwość czytania, a pięknu nie stawała na zwadzie. Długość wierszy określano zwykle szerokością heksametru. Prawda, że tak jak dziś od zecera i jego poczucia artystycznego, zależy piękno książki, tak i wówczas o zewnętrznym jej wyglądzie decydował autor, — zależnie od posiadanego materjału piśmiennego, — i z pisarzem umawiał ilość wierszy, szerokość kolumn, szerokość marginesu etc. Dla możliwie równego zakończenia wierszy, posługiwano się skrótami, albo różnemi znakami pisarskiemi.

Posługiwanie się interpunkcją jest również bardzo stare. Jej symbolem jest kropka, stawiana na dolnej, górnej, a wreszcie środkowej wysokości słowa. Najstarszym i najsilniejszym znakiem jest dwukropek, który najliczniej i najmocniej występował w djalogu dramatycznym; obok niego miał znaczenie ważne domyślnik, stawiany pod linją, albo w jej środku, z dwukropkiem lub bez, zwany „Paragraphos". Zakończając nim większe rozdziały, przyozdabiano go wspaniale i stąd nazwa „Koronis". Rozpoczęcie ustępu oznaczano wciągnięciem, albo wysunięciem wiersza.

Chroniąc od zniszczenia, przez częste rozwijanie zwojów, rulon papirusowy oprawiano na początku i końcu w drążki, „Umbilicus", które ślicznie zabarwiano, a nawet często wyzłacano. Po zwinięciu zwoju rączki drążków wystające związywano nicią. Taki zwój nazywano „Kontophoros", a nakrywano powłoczką z purpurowego pergaminu, zwaną „Paenula", albo po grecku „Phainoles" (płaszczyk podróżny).

Mimo, iż w czasach starożytnych tak bardzo rozpowszechnił się zwój papirusowy, musiał wszakże wnet ustąpić kodeksowi, który miał wprawdzie pewne z rulonikiem wspólne cechy, ale zasadniczo był całkowicie odmienny, a to dla swoich kształtów zewnętrznych. Pod kodeksem rozumiemy coś w rodzaju sposzytu, złożonego z tabliczek, albo kartek razem związanych, a raczej zeszytych. Zasadniczym materjałem piśmiennym na kodeksy był pergamin. Można przypuszczać, iż pergamin miasta Pergamonie bardzo różnił się od znanej już Grekom przed wprowadzeniem papirusu skóry „diphtherai". Niezawodnie zaistniała tutaj tylko różnica systemu fabrykacyjnego. Lepszym sposobem wyprawiania zyskano także lepszy materjał piśmienny. Widocznie pergamin teraz fabrykowany bardziej nadawał się do opisywania, aniżeli dawniej używana skóra. Zresztą kiedy Ptolemeusze zabronili wywozu papirusu, musiano z konieczności poszukać namiastka i niewątpliwie znaleziono go w postaci pergaminu.

I Rzymianie znali już skórę, jako materjał pisemny; z ich bowiem okresu znamy określenie „Membrana". Z wolna zwój papirusowy i pergaminowy przekształcał się w kodeks, który wziął swój początek od zwykłego, złożonego w zwoje arkusza, do którego przyczepiano następnie dalsze arkusze składane, — wkładane, zresztą jeden w drugi. Zrozumiałe, że wszyscy woleli posługiwać się pergaminem, który nie był tak kruchy i nie łamał się tak szybko, jak papirus. Nie dziw więc, że utrzymuje się, iż już w drugim wieku przed Chrystusem posługiwano się kodeksem. Ku schyłkowi pierwszego stulecia cesarstwa kodeks rozpowszechnił się już znacznie. Marcjal opisuje, że w Rzymie panował zwyczaj, iż jako podarek noworoczny darowano pomiędzy innemi zwoje papirusowe, a nawet kodeksy. Ostatnie wprawdzie uchodziły za podarek skromny. Jednakże cieszyły się większym popytem, ze względu na taniość i większą trwałość nie łamiącego się pergaminu. Pozatem opowiada nam wspomniany, że w jeden mały kodeks można o wiele więcej wmieścić aniżeli we wielki, a przecież nieporęczny, zwój papirusowy. I to ostatnie było powodem, że kodeks zaprowadzał się coraz to szybciej i znajdował wielu zwolenników; pozatem nadawał się bardzo do czytanek w czasie podróży. Kasjusz Longinus tłumaczy nam pojęcie książki formą kodeksu, a prawnik Paullus oświetla, że książka, to nietylko zwój papirusowy sam, ale przedewszystkiem sama w sobie zakończona i samoistna rozprawa. Mimo wszystko jeszcze zwój uchodził za książkę prawdziwą i rzeczywistą, chociaż już i częściowo dopuszczano kodeks do godności i znaczenia książki. Godność książki nabył kodeks dopiero z chwilą rozszerzania się chrześcijaństwa. Wiadomo, że pierwsze gminy chrześcijańskie składały się przedewszystkiem z ludzi ubogich, którzy tylko za pomocą tanich środków mogli szerzyć ideologję Chrystusową i dlatego uciekali się do kodeksu. Wprawdzie poszczególne listy, rozsyłane do gmin kościelnych nie mogą być jeszcze uznane za kodeksy, gdyż składały się zazwyczaj z pojedyńczych kart. Z chwilą, kiedy Kościół uznał stary i nowy testament, kiedy spisano ewangelje świete, a liczba wiernych wzrastała niepomiernie i wołała za prawami kościelnemi i Pismem Świętem, kodeks kartkowy uzyskał swoje znaczenie książkowe. Książka więc dzisiejsza, która jest przecież niczem innem, jak odtworzeniem starożytnego kodeksu utrzymała się jedynie dzięki literaturze kościelnej pierwszych chrześcijan. Pomimo więc, że kodeks w drugim wieku po Chrystusie stał już w poważaniu i znaczeniu książki, to jeszcze w trzeciem i czwartem stuleciu rulonowi papirusowemu przyznawano pierwszeństwo. Bibljotekę Pamfiljusza w Cezarei, zniszczoną, odnawiano na pergaminie. Kodeks więc był godny wielkiej bibljoteki. Odmiennie natomiast wyglądały koleje kodeksu w Egipcie, bowiem jeszcze w trzeciem stuleciu po Chrystusie należały kodeksy tam do rzadkości.

Sposób wyrabiania kodeksu, jak również opisywania, zdaje się był wszystkim narodom wspólny. Tak wnioskować można przynajmniej po Rzymianach.

Pojęcie książki doznało wielkich przemian, mianowicie w okresie przejściowym, z rulonu do kodeksu. Podczas gdy przy zwojach papirusowych czy pergaminowych kolejność stronnic ustalała się sama, to kodeks wymagał z góry już pewnego systemu, ze względu na powkładane arkusze, które przecież wkładano jeden w drugi. Teraz dostawały się one pod igłę, która je ściągała w kształt zeszytu, a wreszcie kodeksu. Była więc procedura nieco odmienna od kodeksu tabliczkowego, który z boku wiązano za pomocą drutu. Jednakże wkładając stale coraz więcej arkuszy papirusowych, czy pergaminowych, do wnętrza pierwszego arkusza złamanego w pół, otrzymalibyśmy w końcu taki kodeks, którego brzegi wystawałyby daleko poza brzeg, a niemniej kodeks otwierałby się sam, z powodu zbyt silnego prężenia papirusu. Poradzono sobie łatwo. Podzielono kodeks cały w lagi, czyli sposzyty, w których były dwa, albo cztery, a najwięcej dziewięć arkuszy złamanych i powkładanych jeden w drugi. Na wewnętrzny arkusz położono pasek skórzany, aby chronił kruche karty od przekrojenia nicią. Jakkolwiek z czasem ustaliły się pew-

ne reguły co do opisywania kodeksów, to jednakże nie zdawano sobie sprawy, czy opisywano stronę recto, albo verso i to nawet w jednej ladze. W środek kodeksu zazwyczaj wklejano jednę kartę. W niektórych wypadkach opisywano kodeksy jednostronnie, niezawodnie z przyzwyczajenia, przejętego z rulonu papirusowego. Format kodeksu dawał pisarzowi możność wytworzenia pięknej formy opisania. Każda bowiem stronnica występowała tu jako samodzielny obrazek. Nie można jednak stwierdzić dokładnie, w jakich formatach sporządzano kodeksy, bowiem materjał pozostały jest zbyt szczupły. Wszakże zdaje się, że bardziej lubowano się we formatach wąskich i wysokich.

W samych początkach spisywania kodeksów umieszczano tytuł rozprawy starym zwyczajem na końcu dzieła, na dole, tak, jak to czyniono przy zwoju papirusowym. Jednak światu chciał się uwiecznić nietylko pisarz, wydawca, ale też i korektor itd. Tytuł więc, będący na samym końcu książki, stał się z zwolna długą notą końcową, co przyczyniło się głównie do jego przeniesienia na czoło książki. Zwoje papirusowe, o ile miały wypisane tytuły, to na zewnętrznej powłoczce ochronnej i to bardzo niedbale. Codices natomiast nadawają się dużo lepiej do wypisywania dokładniejszych tytułów, na samym czele i umożliwiają pozatem jeszcze pomieszczenie tytułów podrzędnych w środku tekstu a pozatem na umieszczanie końcowych tytułów (Subscriptio); które stawały się szczegółowemi adnotacjami. W każdym razie, za czasów Augustyna, około roku 400, było już w zwyczaju szukanie tytułu na początku kodeksu. O ile chodzi o przeciwstawienie stosunku dekoracji kodeksu, w porównaniu ze zwojem papirusowym, to możemy zdradzić, że zazwyczaj dekorowano bogato tylko pierwszą i ostatnią stronę kodeksu, ozdabiając je ilustracjami, a nieraz nawet i inicjałami, — wysuwanemi poza brzeg, — które podnosiły efektowne działanie. Bardzo często pisarze kodeksów na środkowych stronicach umieszczali najdziwaczniejsze, albo też najpiękniejsze malowidła, zadziwiające bujną fantazją. Nadmienić warto, że wielka ilość właśnie takich swawolnych rysunków, posiada wysoką wartość artystyczną. Okres późniejszy przyniósł zwyczaj upiększenia dzieł rękopiśmiennych tak obrazkami, jak ozdobami, które często nakładano w srebrze, złocie, i najpiękniejszych barwach. Wreszcie pismo samo doznało ustalonych kształtów, które były tak piękne, że jeszcze dzisiejszy świat graficzny na nich się wzoruje.

Kodeksy oprawiano zazwyczaj w okładkę sklejoną z arkuszy papirusowych, a obciągniętą skórą. Kodeks należy w całości do czasów starożytnych. Jest on reformatorem książki starożytnej, a raczej zwoju papirusowego i zdobył sobie pozycję należną w okresie przełomowym, jako który przyjąć można rok 400 po Chrystusie.

Rozwój książki już nie był teraz zależny od literatury. Ceny były bardzo wysokie, tak, że w wieku piątym tylko bardzo nikły istniał ruch księgarski. Przez całe średniowiecze jeszcze książka doznaje wielkich przemian i mnisi klasztorni mozolnie ją przepisują i uzupełniają. Krzyk za wiedzą domaga się jak najszerszego rozpowszechnienia książki. I teraz ona dopiero podaje ludzkości wszystko to, co dotąd głosiła od ust do ust tradycja.

Odrębnym, wielkim działem jest kwestja pisma, którego charakter ustalać się począł od 4 wieku po Chrystusie. Np. znana nam z 5 wieku śliczna inicjałka. Poza pismem idzie jeszcze miniatura i illuminacja ksiąg rekopiśmiennych, aż do okresu wynalezienia drukarstwa, ale to wszystko stanowi działy specjalne i dlatego ich tu nie poruszam. Jest to wdzięczne pole do badań i pracy naukowo-wydawniczej. My Polacy dotąd niesłusznie byliśmy zapatrzeni w niemieckiem rękopiśmiennictwie. Tymczasem mimo wiecznych wojen domowych i rabunków zaborczych dużo się po zbiorach polskich ostało... Są to dowody wprawdzie nieco młodsze, ale jako okazy artyzmem swoim niczem nie ustępujące zagranicznym zabytkom.

Tadeusz Wieczorkiewicz.

Dziesięciolecie Polskiego Tow. Graficznego

Polskie Towarzystwo Graficzne w Poznaniu obchodziło w niedzielę, dnia 15 grudnia 1929 r. 10-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbyło się w lokalach „Koła Senjorów" przy Alejach Marcinkowskiego 26, uroczystościowe zebranie, w którem uczestniczyli członkowie Towarzystwa, delegaci oraz zaproszeni goście razem około 150 osób.

Zebranie uroczystościowe zainaugurował prezes kol. Iczakowski Ludwik, podając w krótkim zarysie historję powstania Towarzystwa, które mimo licznych trudności materjalnych i obojętności kolegów, stale się rozwija. Apelem do wszystkich kolegów, którzy zasypiają sprawę kształcenia się, by wstąpili do P. T. G. — zakończył swe przemówienie. Następnie kol. prezes powitał zebranych kolegów i gości, mianowicie: prezesa Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce i starszego Korporacji Zakładów Graficznych na woj. poznańskie p. dyr. E. Pawłowskiego, pierwszego prezesa P. T. G. p. dyr. Jana Kuglina z Drukarni Rolniczej, p. dyr. Kusza z Drukarni Św. Wojciecha, p. dyr. Stillera z Dokształcającej Szkoły Przemysłowej, p. dyr. Wieczorkiewicza, przedstawicieli prasy: „Przeglądu Graficznego", „Kurjera Poznańskiego", „Dziennika Poznańskiego", przedstawicieli organizacyj zawodowych: kol. Tasiemskiego Ig. z Związku Zaw. Drukarzy, okręgu poznańsko-pomorskiego, kol. Przybylskiego Jana z Wydziału Głównego Stowarzyszenia Drukarzy w Polsce, kol. Plucińskiego z okręgu pozn. Stow. Drukarzy, kol. Marciniaka z Stowarzyszenia Składaczy Maszynowych przy Zw. Zaw. Drukarzy, kol. Piekarskiego z Zw. Zaw. Drukarzy filja Gniezno.

Na przewodniczącego zebrania uroczystościowego kol. prezes poprosił p. dyr. E. Pawłowskiego, do prezydjum pp. dyr. Stillera, dyr. Kusza, dyr. Kuglina oraz jubilata i weterana sztuki drukarskiej kol. Ganzkiego.

Pan dyr. Pawłowski, obejmując przewodnictwo, w serdecznych słowach złożył Towarzystwu życzenia dalszego rozwoju. Nadmienił do słów kol. prezesa, że zajęty pracą zawodową, należy również do tych, co zaspali tak ważną placówkę i prosi aby go przyjęto na członka P. T. G.

Następnie sekretarz kol. Otulakowski odczytał sprawozdanie, ilustrujące pracę i rozwój Towarzystwa w ciągu 10-ciu lat. Dowiadujemy się, że P. T. G. postawiło sobie za cel, wystąpić w obronie naszej sztuki drukarskiej, dać członkom możność nabywania wiedzy praktycznej, artystycznej i historycznej dla dobra polskiej sztuki graficznej, działalność swą rozszerzyć na dalsze centra drukarskie w Polsce oraz dać zaczątek do stworzenia ogólnopolskiej organizacji zawodowej i szkoły graficznej.

Towarzystwo osięga cel swój przez: a) organizowanie wykładów, odczytów i kursów zawodowych; b) urządzanie zebrań towarzyskich, wieczorów dyskusyjnych oraz zwiedzanie zbiorów sztuki, zakładów graficznych i t. d.; c) wydawanie dzieł i czasopism z zakresu grafiki; d) utrzymywanie własnej bibljoteki.

W ciągu 10-ciu lat odbyło Polskie Tow. Graficzne 78 zebrań technicznych, 96 zebrań zarządowych. Wykładów względnie odczytów wygłoszono 49, omawianie druków 25. Kursów różnych odbyło 6, lekcji kalkulacji, języka polskiego, historji etc. 32. Konkursów rozpisano 9. Wystaw druków urządzono 7. Wycieczek do zakładów graficznych oraz zbiorów sztuki 22, wycieczek krajoznawczych 7.

Stan członków wynosił przeciętnie 110; przeważnie składaczy ręcznych. Ilość członków biorących udział w zebraniach technicznych wynosiła przeciętnie 45, we wycieczkach 84. Egzamin mistrzowski złożyło 8 członków P. T. G. Znaczną część wiadomości potrzebnych do złożenia tego egzaminu nabyli w Polskim Towarzystwie Graficznem.

W roku 1924 rozpoczął Zarząd drukować miesięcznik p. t. „Technika Graficzna", jako organ P. T. G., w objętości 4 stron 4⁰ jako gazetkę. Niestety zdołały wyjść tylko dwa numery. Dalsze wydawanie wstrzymane zostało przez akcję

strajkową i przewrót w ukształtowaniu wewnętrznych stosunków P. T. G. Dopiero z początkiem roku 1927 Zarząd zaczął ponownie wydawać miesięcznik „Technika Graficzna" w objętości 16 stron, formatu 8° w kolorowej okładce.

W dniach od 27 listopada do 4 grudnia 1927 roku zorganizowało P. T. G. na sali „Gospody Polskiej" wielką Wystawę Graficzną, której otwarcia dokonał p. prezydent m. Poznania Cyryl Ratajski. Oprócz eksponatów P. T. G. wystawiło swe eksponaty 35 zakładów graficznych z wszystkich miast Polski. Koszta wystawy wynosiły 1 859,60 złotych. Wystawę zwiedziło tysiące osób, oraz gremjalnie szkoły powszechne, zawodowe, średnie i wyższe.

Bibljoteka P. T. G. składa się przeważnie z niemieckich czasopism fachowych, które skompletowano i oprawiono. Abonowano: „Grafikę Polską", Typographische Jahrbücher", „Przegląd Graficzny" oraz „Język Polski".

Składka dla członków wynosi 30 groszy tygodniowo. Wpisowe jednorazowo 1,50 zł.

Wkońcu sprawozdania kol. sekretarz stwierdza, iż P. T. G. winno być źródłem, z którego czerpać należy wiedzę, poznawać sztukę praktycznie, artystycznie i historycznie. Towarzystwo zadanie swe spełniło według możności i sił i dalej spełniać je będzie, uważając się zawsze za Tow. apolityczne, jako kulturalno - oświatowe dla dobra polskiej sztuki graficznej. (Obszerne sprawozdanie zamieszczone w numerze 7, rok 1929 (jubileuszowym) „Techniki Graficznej".)

Po sprawozdaniu Kółko Mandolinistów (15 kolegów, przy Zw. Zaw. Drukarzy) odegrało dwa utwory: „Gavotte Royale" — de Herman Reh Op. 39 i „Humoreskę" — Dworzaka, które nagrodzono rzęsistemi oklaskami.

P. dyr. Jan Kuglin w przemówieniu swem wspomniał pierwsze chwile założenia P. T. G. Chwile pełne entuzjazmu dla pracy, dla grafiki, dla Polski, uważając je za najszczęśliwsze w swem życiu. „Dużo się zmieniło — kontynuje mówca — od tego czasu. Nowe wynalazki, stanowiące przewrót w technice graficznej, zademonstrowane na wystawach w Dreźnie, Kolonji, Londynie grożą wprost egzystencją zawodowi drukarskiemu. Dlatego trzeba iść naprzód". Szczególniejszą troską napawa mówcę młodzież drukarska, która — jak wykazują egzaminy — jest niedostatecznie wykształcona fachowo. Tej młodzieży brak właśnie w P. T. G. Apeluje zatem do starszych kolegów, aby przyciągali młodzież do pracy w P. T. G. Jako pierwszy prezes tej placówki, składa życzenia, by praca w przyszłym 10-cio leciu była obfitszą.

Następnie p. dyr. Wieczorkiewicz wygłosił obszerny i treściwy referat n. t. „Książka starożytna". (Referat ten wydrukowaliśmy w całości na innem miejscu).

Po tym referacie przewodniczący p. dyr. E. Pawłowski powitał przybyłych w międzyczasie pp. dyr. Winiewicza z Drukarni Katolickiej i dyr. Koczorowskiego z Drukarni „Gazety Powszechnej".

W oficjalnych przemówieniach wyraził swoje życzenia p. dyr. Stiller w imieniu Dokształcającej Szkoły Przemysłowej. Mówca zapraszał członków P. T. G. do wspólnej pracy nad fachowem wykształceniem uczni drukarskich w szkole dokształcającej. W dalszym ciągu przemawiali, składając życzenia dalszego rozwoju względnie ofiarowali swą współpracę: kol. Tasiemski im. Zw. Zaw. Drukarzy, kol. Przybylski im. Wydz. Gł. Stow. Drukarzy, kol. Pluciński im. okręgu pozn. Stow. Drukarzy, kol. Piekarski im. filji Gniezno Zw. Zaw. Drukarzy, kol. Kobielski, kol. Błaszkowski, kol. Andrzejewski, im. Zrzeszenia Kierowników Drukarń.

Następnie p. dyr. Jan Kuglin odczytał nadesłane życzenia od p. T. Szutkowskiego z Torunia oraz od redakcji „Grafická Práca" z Pragi, który odczytał po czesku i przetłumaczył po polsku. Życzenia te zostały przyjęte przez zebranych burzą oklasków.

Kol. prezes w imieniu Zarządu podziękował wszystkim mówcom za życzenia. Z nadzieją, że uroczystość 10-lecia będzie bodźcem dla wszystkich kolegów do intensywniejszej współpracy w Tow., poprosił przewodniczącego p. dyr. E. Pawłowskiego o otwarcie wystawy poglądowo - graficznej.

Kółko Mandolinistów odegrało dwa utwory: „Taniec rosyjski" — O. Schick i „Potpouri" z op. „Marta" — F. v. Flotow, zbierając zasłużone oklaski.

P. dyr. Pawłowski, zamykając zebranie uroczystościowe, podziękował Zarządowi P. T. G. za starania i pracę, a członkom i gościom za przybycie, przyrzekając ze swej strony poświęcić P. T. G. więcej uwagi i poparcia. — „Schylam czoło przed zasługą — zakończył przewodniczący — i wierzę, że gdy wszyscy razem staniemy z jedną myślą w szeregach Tow., to doczekamy się lepszego bytu i jaśniejszej przyszłości".

Na zakończenie kółko Mandolinistów odegrało hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", który zebrani wysłuchali stojąc; poczem przewodniczący p. dyr. Pawłowski przez przecięcie wstęgi otworzył wystawę poglądowo - graficzną.

Uczestnik.

Słów kilka o rotograwurze

Przeglądając liczne i tak ciekawe artykuły „Techniki Graficznej", zapoznawającej nas bliżej z wszelkiemi działami grafiki, z pewnością każdy z czytelników mało dowiedzał się o wklęsłodruku, którego zastosowanie znalazło bardzo szerokie pole w grafice. A więc słów kilka o nim.

Wynalazcą rotograwury — wklęsłodruku — był Karol Klietsch, malarz wiedeński. Pierwotnie wklęsłodruk znany był jedynie jako druk z płaskich płyt miedzianych, t. zw. heliograwura, — później jako druk rotacyjny (obrotowy) t. zw. rotograwura.

Data powstania wklęsłodruku z płyt płaskich przypada na rok 1879. Po długich i mozolnych wysiłkach w r. 1890 druk ten Karol Klietsch udoskonalił, zastosowując ruch kołowy (cylindrowy).

Na czem polega druk w obu wypadkach wskazuje nam wspólny, że tak powiem, pierwiastek „grawura" w obcej nazwie. Nazwa „grawura" pochodzi z języka angielskiego „grave", co oznacza ryć, rytować. Zrozumiałą więc rzeczą będzie, że pismo i obrazek nie będzie stał ponad poziomem płyty miedzianej, lecz muszą być wryte.

Jakże zapoczątkował się ów druk w grafice?

Otóż mimo tego, że wynalazcą rotograwury jest wiedeńczykiem, druk ten po raz pierwszy ukazuje się gdzieindziej — w Niemczech. O nowym sposobie druku dowiedział się Teodor Reich, uważany po dziś dzień jako niemiecki odkrywca rotograwury. On to w r. 1903 sprzedaje swój patent firmie Bruchmann A. G. w Monachium, gdzie też ukazują się pierwsze druki rotograwurowe.

W tym samym roku za pośrednictwem Reicha rotograwura przenosi się na drugą półkulę — do Ameryki. W r. 1905 powstaje już rotograwura w Wiedniu, a w r. 1907 w Berlinie.

Również i Polska nie jest ostatnią w postępie w tej dziedzinie przemysłu. Pierwsze druki w rotograwurze w Polsce pojawiają się w r. 1913 w Poznaniu z Drukarni św. Wojciecha. Dziś posiadamy więcej zakładów graficznych, które mozolną i mrówczą pracą sposobem rotograwurowym starają się o podniesienie estetyki — piękna grafiki. Dowodem tej owocnej pracy jest ukazanie się pierwszego numeru „Światowida" z okładką kolorową, wykonaną sposobem rotograwurowym (z datą 8. XII. 29 roku) oraz dwie oryginalne wkładki (trójbarwne rotograwura) „Tęczy" w numerze gwiazdkowym.

Po krótkiej chronologji przejdziemy do sposobu wykonywania pracy.

Zapomocą aparatu reprodukcyjnego fotograf robi negatywy, z tych zaś diapozytywy. Te ostatnie wykonuje się na płytach szklanych lub błonach filmowych.

Rzadko kiedy negatywy względnie diapozytywy wytrzymałyby wszelką krytykę. Dlatego muszą ulec poprawce, czyli t. zw. retuszowaniu przez ludzi w tym kierunku wyszkolonych. Przed retuszą emulsję płyt naciera się mateliną, składającą się z kalofonji i okowity, bowiem emulsja wtedy łatwiej przyjmuje ołówek.

W tym samym czasie drukarnia dostarcza odbitkę pisma zrobioną na papierze transparentowym lub na celofanie. (Wypadek drugi ma miejsce wtedy, gdy zamierza się montować pismo i obrazki na jednej płycie równocześnie.)

Montowanie dokonuje się na dużej płycie szklanej. Po zmontowaniu pisma nakłada się drugą płytę szklaną i na niej w wolnych miejscach umieszcza się diapozytywy. (Oczywiście z dołu musi być światło, by można cały montaż widzieć.) W ten sposób zmontowany zestaw z obrazkami należy przenieść na cylinder tłoczny.

Pośrednikiem, który umożliwia nam wykonanie tej czynności jest papier pigmentowy. Zastosowujemy tutaj kopjowanie w dużych ramach kopijnych. Papier pigmentowy przez kąpiel w rozcieńczonym bichromacie staje się światłoczułym.

Z uprzednio zrobionego montażu przenosi się kopję na ów papier pigmentowy, poczem nadaje się tak pismu jak i obrazkom punkt kopjowania przez sam raster.

Naświetlony papier po krótkiej kąpieli w roztworze składającym się z wody i okowity (w stosunku 1 : 2) przenosimy na cylinder miedziany. Przez stosowanie kąpieli w wodzie o temperaturze 40—50° C papier da się z cylindra usunąć, pozostaje tylko pigment. Teraz dokonywuje się proces wywoływania pisma, względnie obrazków przez szybki obrót cylindra w tej samej wodzie, poczem cylinder się studzi i suszy. Gdy żelatyna jest sucha, wszelkie miejsca, które mają być zabezpieczone przed trawieniem, zakrywa się lakiem, zabarwionym na czarno.

Ostatnią czynnością przed drukiem — to trawienie? Cylinder miedziany trawi się chlorkiem żelaza, i to, jeżeli ma się trawić pismo — dwoma odmianami, jeżeli obrazki — sześcioma odmianami tego kwasu. W miejscach, gdzie żelatyna jest cienka, chlorek żelaza trawi głębiej, w miejscach grubszych stosunkowo mniej, tworząc w ten sposób wklęsły obraz.

Po wytrawieniu cylinder bywa oczyszczony chemicznie kredą, wodą i t. d., wreszcie oddany drukowi.

Wytrawiony cylinder tłoczny wkłada się do maszyny rotograwurowej. W czasie druku cały cylinder zalewa się farbą; nadmiar tej farby zbiera stalowy linjał t. zw. rackel (z niemieckiego od słowa Rackeltiefdruck), a pozostała w miejscach wgłębionych przenosi się przez tłok na papier, tworząc owoc całej pracy rotograwurowej — wklęsłodruck.

Nowicki Maksymiljan.

Czyszczenie linotypu

Do jednej z najważniejszych czynności składacza maszynowego należy odpowiednie czyszczenie maszyny Utrzymanie w należytej czystości linotypu zabezpiecza w dużym stopniu jego sprawność i gotowość do pracy bez przeszkód w każdym czasie. Jest rzeczą wiadomą, że maszyna nie zawodzi nigdy, gdy się dba o jej wygląd zewnętrzny, w czas spostrzeże i usunie pewne niedokładności w jej biegu. Nie należy sobie jednak czyszczenie wyobrazić jako powierzchowne odkurzenie maszyny lub wytarcie płaszczyzny magazynu i t. p. części łatwo dostępnych. Istotnie gruntowne rozebranie całej maszyny i dokładne oczyszczenie wszystkich części zabrałoby za dużo czasu naraz, ale czyszczenie częściowe przedsiębrane od czasu do czasu będzie prędzej wykonalne, bo zajmie jakieś 2—3 godziny. Linotyp w zakładzie nie jest objektem przeznaczonym na wystawę, lecz maszyną, zazwyczaj bardzo pracą przeciążoną. Na czyszczenie więc nie należy zaoszczędzać czasu, bo więcej czasu się nieraz traci na późniejsze przeszkody, wynikłe właśnie z tego zaoszczędzenia. Należy tylko zastanowić się nad tem, od czego zacząć. W każdym bądź razie pragniemy mieć maszynę 1. wogóle w ruchu, 2. pracującej nienagannie i wreszcie 3. posiadającej schludny wygląd zewnętrzny. — Na dążeniu do utrzymania maszyny w ruchu nic oszczędzić nie można, gdyż zaniechania np. oliwienia maszyny i spowodowanie skutkiem tego jej uszkodzenia, nie może być uznane jako

usiłowanie zaoszczędzenia czasu, lecz nazwane być winno tylko niedbalstwem. — Z czynności, dotyczących drugiego punktu, to jest zapewnienia maszynie prawidłowej, bezzawodnej pracy, można oszczędzić mniej lub więcej, zależnie od tego, jak się pojmuje doniosłość tych czynności i sposób ich wykonania. Wszystkie przewody matrycowe muszą być wolne od smaru, by nie zabrudzić nim matryc, te zaś znów, gdy są czyste, ułatwiają zachowanie w czystości wspomnianych części. Gdy więc tę wzajemną zależność obu omawianych czynności będziemy mieć w pamięci, to bezwątpienia okaże się korzystniejsze zapobieganie rozszerzaniu się brudu i ścieranie go natychmiast po zauważeniu, niż dopuszczenie jakiejś części do takiego stanu zabrudzenia, że rozchodzący się z niej stopniowo brud zmusi już niejako do gruntownego czyszczenia wszystkich części, będących w danym razie w bliższym lub dalszym związku. — Więc chyba tylko przy trzecim punkcie, t. zn. w zewnętrznym wyglądzie maszyny można cośkolwiek oszczędzić na czasie, bo powierzchnia magazynu nie potrzebuje być czyszczona aż do połysku. Nie trzeba jednak zapominać, że schludny wygląd maszyny lepiej usposabia do pracy. Celowym się staje wobec tego, by czyszczenie poszczególnych części maszyny wykonywać w pewne stale do tego przeznaczone dni. Pracę można sobie podzielić w następujący sposób: poniedziałek — czyszczenie klinów moczonych przez niedzielę w nafcie i gruntowne oliwienie maszyny. Wtorek — grutowne czyszczenie wszystkich przewodów matrycowych oraz skrzynki klinowej. Środa — oczyszczenie tylnych dużych mimośrodów i frykcji. Czwartek — zamek rozbierający oraz wrzeciona. Piątek — oczyszczenie przewodów matrycowych oraz klawiatury, ewtl. kilka ekscentrów. Sobota — obtarcie ściekającej oliwy ze wszystkich miejsc maszyny. Nie jest oczywiście konieczne, aby się tego podziału pracy dokładnie trzymać, bo n. p. przewody matrycowe powinno się codziennie czyścić, nie zapominając także o klinach i kole odlewnem. Tak mniejwięcej podzielone prace będą o tyle skuteczniejsze, że przynajmniej raz na tydzień każda część będzie oczyszczona dokładnie. Znaczyć to będzie bezwątpienia więcej, niż codzienne oczyszczenie „całej" maszyny, ale powierzchownie.

Oprócz podanych wyżej stałych czynności do utrzymania maszyny w czystości, są jeszcze inne, wykonane już znacznie rzadziej, ale także bardzo ważne. M. in. mycie wałków gumowych, czyszczenie koła odlewnego z wypychaczem, czyszczenie palnika itp. części, nie zapominając oczywiście także w pierwszym rzędzie o czyszczeniu magazynu i matryc.

Nie każdy jednakowoż składacz maszynowy stara się o to, by maszynę utrzymać w czystym stanie. Jeżeli będzie człowiekiem miłującym porządek, nie dopuści oczywiście nigdy do tego, aby przez brud powstała większa przeszkoda. Są jednak także obojętni; jeżeli rano staną do maszyny, myślą sobie, poco maszynę czyścić, przecież matryce dobrze spadują, koła się obracają, wszystko idzie jak po maśle, ale już może za kilka godzin mają pierwszą przeszkodę z powodu jakiejś zabrudzonej części. Pozatem myślą sobie, że jak długo tak pójdzie z maszyną, a jak stanie, to wezmę się do czyszczenia odpowiedniej części, w której zaszła przeszkoda lub przywołają oddziałowego. Tak być nie powinno. Chwytanie za śrubociąg lub klucz przy pierwszej lepszej okazji nie jest wskazane. Bo gdy np. zamek rozbierający nie funkcjonuje, nie trzeba zaraz zmieniać położenia szyny rozbierającej lub magazynu, lecz w miejsce klucza chwycić za szmatę lub pędzel i oczyścić dokładnie miejsce okoliczne, gdyż trudno przypuścić, by w działającej sprawnie dotychczas maszynie naraz się coś na tyle osunęło, że zachodzi potrzeba zmiany ustawienia niektórych jej części. Daleko trafniejszem będzie tu przypuszczenie, iż przyczyną zła jest brud, który też usunąć należy. Może niejeden z składaczy maszynowych po przeczytaniu tych wierszy namyśli się jednakowoż, czy warto swego „żelaznego kolegę" szanować. Jeżeli się maszynę do składania trzyma w najlepszym porządku i ładzie, można sobie oszczędzić wiele trudu.

A. M.

Style światowe i historja sztuki

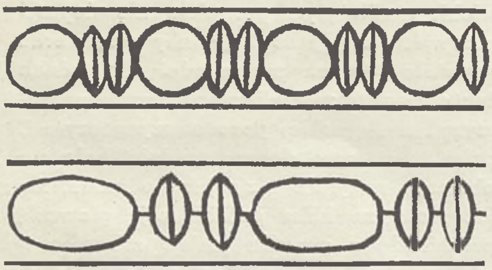
III.

Style klasyczne czyli wzorowe.

Style: grecki, toskański i rzymski nazywamy stylami klasycznemi z tego powodu, że z pośród wszystkich dotychczas istniejących, wyróżniają się pięknością, szlachetnością i skończonością form.

Styl grecki.

Piękny i ciepły kraj Hellenów (Greków) położony prawie między trzema częściami świata, przedstawia kolebkę cywilizacji



Ornamenty greckie

Europy, skąd zapanował duchowemu świata genjusz Hellady. Wszystko tam pełne poezji, wszystko artystyczne w owej greckiej krainie. Nawet ich religja ma poetycki charakter. Sztuka grecka rozwijać się jednak zaczęła dopiero wtedy, gdy Doryjczycy (1100 r. przed Chr.) wtargnęli do Grecji i wycisnęli Jonijczyków do Małej Azji. Od tej pory oba te narody, współzawodnicząc o pierwszeństwo w Grecji, pracowały z zapałem nad rozwojem sztuki i nauk. W tych warunkach zakwitły tam dwa style: grecko-dorycki i grecko-joński, jednak złota epoka sztuki greckiej powstała dopiero w V wieku przed Chr. Ku schyłkowi zjawia się piękny, choć mało oryginalny styl grecko-koryncki; wreszcie zabór Grecji przez, łupu żądnych Rzymian (146 przed Chr.) tłumi rozwój tej przepięknej sztuki.

Domy Greków były skromne, liche, natomiast gmachy publiczne, szczególnie w Atenach, monumentalne i wspaniałe. Piękność ich polegała na harmonji, to jest na dokładnie określonym stosunku czyli porządku mas, który ściśle stosowano i z tej racji architektoniczne style greckie nazywają się porządkami. Porządki: dorycki, joński i koryncki różnią się tylko proporcją i wykonaniem szczegółów, ich wspólną cechą były ozdobne kolumny i belkowanie.

Styl grecko-dorycki wyłania się na 1000 lat przed Chrystusem; cechuje go prostota i poważna surowość. Porządek jednak dorycki wytworzył się dopiero w VII w. przed Chr. Słup kolumny w tym stylu, wzdęty pośrodku i żłobkowany wdłuż, co miało naśladować korę drzewa, spoczywa bezpośrednio na murowaniu. Na kapitelu zaś, który miał imitować obcięte gałęzie wierzchołka drzewa, układano belkowanie, które składało się z architrawu, fryzu i grzymsów. Szczyt świątyń jako część frontonu akcentuje pole trójkątne t. zw. tympanom, bardzo bogato wypełnione rzeźbą figuralną. Na zewnątrz ożywia świątynię dorycką wspaniała polichromja, malowanie barwne grzymsów, kapiteli i fryzów. W stylu doryckim zbudowaną była świątynia Parthenon, w latach 447—432 przed Chr. na wzgórzu Akropolis w Atenach

Styl grecko-joński powstał w VI wieku przed Chr. Porządek joński stosuje kolumny smuklejsze i inaczej żłobkowane, niż dorycki i opiera je na podstawach. Kapitele jońskie są prostokątne, zdobione w rogach wolutami, ponad nimi zaś gładkie fryzy zdobiono t. zw. „Wolemi oczami"



Ornament grecki

(woluty i wole oczy przerobili i zastosowali z perskich kapiteli). Grzyms wykazuje bogatsze profilowanie i rzeźbienie poszczególnych części. Ornament jajkowy i ornament w kształcie sznurów pereł zdobią kolumnę.

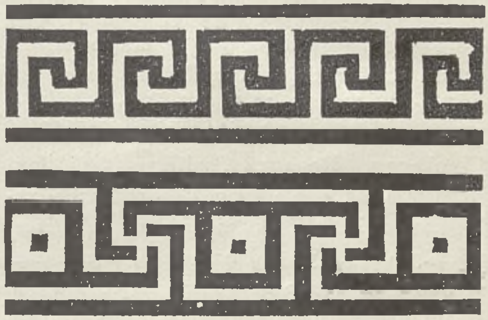
Zanikają jednakże tryglify i metopy a powstaje rzeźba figuralna. Wobec przewagi rzeźb zanika również polichromja. Do najsłynniejszych budowli jońskich należy Erechteion w Atenach.

Styl grecko-korynck i jest jakby rozkwitem poprzednich, ich koroną, udoskonaleniem, rozwojem. Powstał w IV w. przed Chr. Kapitele bogato rzeźbione w kształcie koszyka kwiatów akantu i liści palmowych. Trzon kolumny żłobkowany, jak w jońskim. Pierścienna opaska czasami jako sznur paciorków, oddziela trzon kolumny od nagłówka, uwitego z dwóch wieńców liści akantowych z wybiegającemi z nich łodygami o dwóch gałązkach.

Ornament grecki początkowo urabiał się na motywach egipskich; assyryjskich, które Grecy po mistrzowsku przystosowywali do swej sztuki, później jednak stylizowano rośliny i kwiaty greckie: liście akantu, palmy wachlarzowe, osty, kwiat lotosu itd.

Ulubionemi ozdobami Greków były: plecionki, t. zw. „meandry" (są to stylizowane linje krętego koryta rzeki Meandros w Małej Azji), któremi zdobiono kapitele i obramowania kasetonów.

Z malarstwa greckiego, chociaż późniejszego od egipskiego, nie dochowało się nic. Czas zniszczył je doszczętnie. Przechowały się jedynie nazwiska sławnych malarzy Aleksandra Wielkiego i innych jeszcze, jednakże z oryginalnych dzieł nie znamy ani jednego. Za to napotykamy w ceramice, które w niezliczonych, a doskonale zachowanych okazach przekazała nam zdobienia figuralne i ornamentacyjne, odblask



Meandry greckie

wielkiego malarstwa greckiego, oczywiście zmodyfikowanego techniką i zniekształconego twórczością rzemieślniczą garncarza. Malowanie waz greckich sięga w czasy przedhistoryczne a zanika z upadkiem Grecji jako państwa samodzielnego. Ulubionemi barwami Greków były: kolor czarny, jasno-żółty, złoto-żółty, niebieski, fioletowy i złoty I.

Pisma nadesłane

Slovenská Grafia, ročník I., čislo 5. Časopis venovaný povzneseniu knihtlačiarstva a krásnej tlače na Slovensku. Treść: J. Vydra: Umelecko-priemyselná vychova na Slovensku. A. Slorejš: Polské knihtlačiarstwo na Vystave v Poznani. J. Tugenhold: Ruské maliarstwo v poslednom desatroči. Usmev. — Zprávy kritiky, vystavy. — Jako wkładka wzór listownika: karty polecającej. — Slovenska Grafia ukazuje się jako miesięcznik formatu 4⁰, objętości 8 stron, redaguje dr. Anton Horejš. Ogłoszenia oraz nagłówki artykułów zestawione w sposób nowoczesny, typografji. Druk dwukolorowy — staranny. — Pismo powyższe znajduje się w bibljotece P. T. G. i zaleca się członkom, zapoznać się z pracami kolegów czeskosłowackich.

W ostatniej chwili nadesłano do Redakcji „Techniki Graficznej" następujące pisma: Organ drukarzy czechosłowackich „Grafická Práce" z wzorowemi wkładkami z praktyki drukarskiej, dalej pisma „Technicky Sbornik" i „Veleslaninä oraz drugi Rocznik Szkoły Przemysłu Graficznego w Warszawie. Pisma te omówimy szczegółowo w następnym numerze „Techniki Graficznej".

Rozmaitości

Muzeum Gutenberga w Moguncji

Założone w roku 1900 na cześć wynalazcy sztuki drukarskiej, zostało obecnie przeistoczone na światowe muzeum drukarstwa. Mieścić się będzie w niem cały dorobek ludzkości minionych wieków, osiągnięty na polu rozpowszechnienia i udoskonalenia sztuki drukarskiej. Z unikatów doby Gutenbergowskiej, znajdujących się w muzeum, wymienić należy: biblje 36- i 42 wierszowe, Catolicony, Donaty, Psałterze Schöffera i Fusta oraz wiele innych bezcennych zabytków z historji drukarstwa w. XV. Eksponaty, dające pogląd na rozwój sztuki drukarstwa od 16 do 20 wieku, nagromadzono w osobnych salach. Również mieszczą się tam eksponaty większych odlewni czcionek. Na uwagę zasługuje także nadzwyczaj wiernie oddana rekonstrukcja tak zwanego „warsztatu Gutenberga" oraz dział prymitywnych tłoczek drukarskich.

Złotnik poznański jako drukarz

Erazm Kamin, złotnik poznański, nie będąc drukarzem, „wyciskał" i wydawał książki, t. zw. „Kunstbuchy", t. j. zbiory wzorów dla złotników. Pochodził on ze znanej jeszcze w XV. stuleciu poznańskiej rodziny złotników, której dzieje opracował Warschauer w osobnej rozprawie p. t. „Die Posener Goldschmiedefamilie Kamyn", w której znaleźć można też bliższe dane o życiu Erazma. Sprostować należy tylko datę jego śmierci, którą Warschauer kładzie po roku 1592, gdy tymczasem nieznany mu pośmiertny inwentarz sprzętów stwierdza niewątpliwie, że umarł on niedługo przed 28 stycznia 1585 r. W bibljotece berlińskiego muzeum przemysłu artystycznego znajdują się dwa „Kunstbuchy" Erazma Kamina. Pierwszy z roku 1552, opatrzony jest na karcie tytułowej jedynie sentencją:

„Nadzieya moia yest w panie bodze".
Nadzieye mam szczieszczya cziekam



Muzeum Gutenberga w Moguncji.

i datą; tylko inicjały E. K. na ostatniej karcie wskazują autora. Druga księga ma już obszerniej redagowaną kartę tytułową:

Teraz nowo widane
y drukowane
w Poznaniu

Przes Erasmusa Kamyn
Roku Pań M. D. XCII.

Jak wykazały dokładne badania, nie jest to powtórzenie wzorów z r. 1552, ani też księgi „stemmatum et insignorum per ipsum impressorum" ofiarowanej przez niego radzie poznańskiej w r. 1577. „Drugie wydanie" z r. 1592 wydał zapewnie po śmierci Erazma brat jego Jakób Kamyn, także złotnik. W r. 1577 ofiarował Erazm Kamyn radzie poznańskiej najprawdopodobniej księgę ze wzorami herbów z datą 1575, znajdującą się obecnie w posiadaniu lwowskiej bibljoteki Uniwersyteckiej. Świadczy za tem bliskość daty i podobieństwo tytułu, oraz herb Poznania, umieszczony na pierwszej karcie, jakby dedykacja.

Symbolizm kolorów

Od dawien dawna posiadały pewne kolory swoje symboliczne znaczenia, powstające z połączenia duchowego między zewnętrzem pewnych rzeczy a ich istotą. I tak naprzykład: kolor czerwony, który już od dawna był ulubionym kolorem narodów, przypomina krew, wolność, zwycięstwo, potęgę i bogactwo, w kościele chrześcijańskim natomiast przedstawia on w mistycznem pojęciu Ducha świętego. Kolor żółty w czasach przedchrześcijańskich oznaczał kolor bożków, wesela i małżeństwa, w średniowieczu natomiast był on jedynym z najbardziej nienawidzonych kolorów (kolor szatana i żydów). Dziś przedstawia on wspaniałość i bogactwo, ale równocześnie fałsz i zazdrość. Kolor zielony jako prastary kolor natury pozostał symbolem nadzieji, u mahometan zaś jako „zielony kolor proroka" uchodzi za symbol wojny. Niebieski kolor przypomina firmament niebieski, wodę, dal i chłód, jest ulubionym kolorem kościoła chrześcijańskiego a zarazem kolorem romantyzmu. Przedstawia się w nim wiara, wierność i tęsknota. Violet jest kolorem żałoby i pokuty (w Wielkim Poście). Biały kolor przedstawia symbol czystości i niewinności, czarny zaś powagi, śmierci i żałoby. Powyższemi kolorami lubimy się posługiwać przy różnych okolicznościach. Dlatego, wybierając kolor dla pewnej rzeczy i chcąc sharmonizować zewnętrzny jej wygląd z treścią wewnętrzną, nie powinno nam być obcem symboliczne znaczenie danego koloru. Zasadę tę winniśmy przyjąć, rzecz jasna także za podstawę przy sharmonizowaniu druków akcydensowych, ofsetowych i innych.

Mały błąd drukarski kosztował Stany Zjednoczone $3^1/_2$ miljona dol.

Rząd amerykański z powodu nieznacznego błędu drukarskiego w tekście ustawy cłowej zapłacił karę przeszło 3 i pół miljona dolarów w ciągu jednego roku. W myśl wspomnianej uchwały rośliny owocujące nie opłacały cła przywozowego. Odnośny ustęp ustawy powinien był brzmieć: „al foreign fruit — plauts". Tymczasem ogłoszono go z małem przeoczeniem, które polegało na tem, że zamiast łącznika, położono przecinek, czyli temsamem zwolniono od cła zarówno wszelkie fruit (owoce) i jak plants (rośliny). W myśl konstytucji amerykańskiej, błąd ten można było poprawić dopiero po roku i to w drodze osobnej ustawy. Mały błąd drukarski kosztował 3 i pół miljona dolarów, gdyż tyle wynosiły cła niepobrane od przywozu wszelkich roślin, a przedewszystkiem kwiatów.

Najstarsze ogłoszenie na świecie

Groby królewskie w Egipcie, Akropolis ateski, Forum Romanum, dzięki poszukiwaniom prowadzonym w ciągu ostatniego stulecia, ujawniły zabytki i skarby świadczące o wysokiej kulturze artystycznej minionych wieków. Poszukiwania zakończyły się w Kartaginie, gdzie badacze francuscy i amerykańscy prowadzili wspólnie przez lat pięć roboty wykopaliskowe na wielką skalę.

Fundusze na te roboty zebrał jeden z kierowników wyprawy hr. Khim Prorok drogą składek, głównie wśród miljonerów

amerykańskich. Wynik prac dokonanych opisuje p. Prorok w ciekawem dziele p. t. „Poszukiwanie bogów w ziemi afrykańskiej", gdzie m. in. wspomina, że w toku robót znaleziono ogłoszenie, pozwalające wnioskować, że starożytne ludy kulturalne posiadały zmysł reklamowy i to nieostatnio rozwinięty. Tekst tego ogłoszenia odkrytego na ziemi afrykańskiej, nie różni się prawie od reklamy nowoczesnej. Napis znaleziony brzmi: „Kupujcie nasze lampy — tylko jeden szeląg — są najlepsze". Obok napisu widnieje nazwisko wytwórcy lamp i jego adres, nadto rysunek zachwalanej w ogłoszeniu lampy. Autor książki uważa ogłoszenie to za najstarsze, jakie dotąd odnaleziono.

Rękopisy z XV. wieku wróciły do Polski z Leningradu

Z Leningradu nadeszły do Warszawy dwa zbiory rękopisów i partja map i planów, a pochodzące z bibljoteki Załuskich i Tow. Przyjaciół Nauk. Jeden z tych zbiorów rękopisów, powstały w latach 1461—1463, obejmuje pisma, listy, akta, traktaty, mowy itp., dotyczące spraw husyckich w Czechach, Polsce i na Śląsku. Wśród map i planów są m. in. plany Torunia i Wilanowa z XVII wieku.

Ogółem rękopisów, odebranych dotychczas Rosji i posiadanych już w kraju jest 11337. Zbiór ten, w języku łacińskim, polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim i innych pochodzi przedewszystkiem z księgozbiorów Załuskiego, uniwersytetu warszawskiego i Tow. Przyjaciół Nauk, wywiezionych po III rozbiorze i po upadku powstania listopadowego.

Liczba ta nie obejmuje 1900 polskich manuskryptów, jakie na podstawie umowy z r. 1922 pozostawiono wzamian za ekwiwalent, przysługujący Polsce, a dotychczas jeszcze nie otrzymany.

Zwrócone rękopisy przekazane zostały bibljotece Narodowej w Warszawie.

Konkurencja dla książki drukowanej

W Londynie powstało Towarzystwo, mające na celu eksploatowanie wynalazku niemieckiego uczonego, Ottona Stillego. Wynalazek ten polega na utrwaleniu głosu ludzkiego na stalowej taśmie, grubości struny, połączonej z mikrofonem i przepuszczającej prąd elektryczny podczas dyktowania. Wystarczy następnie zastąpić mikrofon głośnikiem, by otrzymać dokładną reprodukcję słów, zapisanych na taśmie.

Otóż londyńskie Towarzystwo zamierza zastosować wynalazek Stillego do zreformowania czytelnictwa i dać publiczności zamiast książki drukowanej tekst żywy, odtworzony z całym artyzmem przez dobrego lektora. Czyli czytelnik zamieniłby się w słuchacza.

Pierwszą książką w ten sposób zredagowaną będzie Biblja. Zamiast na 600 stronicach, będzie ona spisana na 1524 metrach taśmy. Na lektora jej tekstu upatrzony został słynny aktor angielski Henry Ainley.

Dalszym etapem rozwoju „czytanej książki" będzie prawdopodobnie Shakespeare.

Źródło zepsucia języka

II.

Brak poczucia językowego i bezmyślność są często powodem licznych błędów językowych. Na dowód, że tak jest, przytoczymy kilka przykładów.

Niektóre nazwiska męskie, kończące się samogłoską „o", uważa się w pewnym dzienniku za nieodmienne i pisze się: „Za spokój duszy Jakóba Haberko (zamiast: Haberki) odprawi się..."; „We wsi mieszkał gospodarz Halko, mieszkańcy wsi nie widzieli nikogo z rodziny „Halko" (zamiast: Halki); „Na zjeździe towarzystwa... wiceprezesem wybrano dziekana Jana Szmurło" (zamiast: Szmurłę). — Należy się wobec tego obawiać, że kiedyś znajdziemy w tymże dzienniku wiadomość o żałobnem nabożeństwie za duszę Tadeusza Kościuszko i o pomniku Władysława Jagiełło!

Z innych błędów językowych, spotykanych w naszych dziennikach, wymienić należy użycie po czasowniku zaprzeczonym przypadka czwartego zamiast **drugiego**, n. p.: nie znam tę książkę (zamiast: tej książki). Takich błędów popełniamy mnóstwo, jak tego dowodzą następujące zdania dosłownie wypisane z polskich dzienników: „Skróty..., póki nie zakłócają harmonję" (zamiast: harmonji); „Czy znajdzie się ręka, która nie rzuci grosz" (zamiast: grosza). — Popełniamy też ten sam błąd, gdy bezokolicznik, od którego zawisły jest rzeczownik, nie jest bezpośrednio zaprzeczony, ale należy do czasownika zaprzeczonego. Zdania: „Natomiast nie umiem sobie wytłumaczyć rację" (zamiast: racji), „Czy nie należałoby podjąć energiczną akcję" (zamiast: energicznej akcji), „Nad Renem nie możemy... podminować hegemonję kontynentalną" (zamiast: hegemonji kontynentalnej) są oczywistym dowodem wyżej wskazanego błędu.

Co jeszcze gorsze, to — że po rzeczowniku, urobionym z czasownika, wymagającym po sobie drugiego przypadka, kładziemy przypadek czwarty zamiast drugiego. W korespondencji z Warszawy, nadesłanej do pewnego dziennika, pod tytułem „W sprawie dobroczynności publicznej" czytamy: „Kupujący los ma możność wygrania poważną sumę" (zamiast: poważnej sumy); Wizyta... miała na celu zaproszenie ks. Kominka i ks. Olszówkę" (zamiast: ks. Olszówki). „Ks. Kominka" — rzecz oczywista — jest w tym składzie przypadkiem czwartym, a nie jest błędem, bo i drugi przypadek ma tę samą formę. „Federacja ma na celu wzbudzenia zainteresowania i zachęcenia ją (t. j. młodzież) do..." (zamiast: zachęcenia jej).

Za błędy, wynikające z naszej bezmyślności, trzeba uznać używanie wyrazów: „dalej, najdalej, najwyżej" — oznaczających odległość, miejsce, zamiast wyrazów: „dawniej, później, najpóźniej" — służących do oznaczenia czasu. Oto kilka przykładów z naszych dzienników: „Nie dalej, jak przed trzema tygodniami" (zamiast: nie dawniej); „Nie dalej, jak jutro zwrócę książki" (zamiast: nie później); „Najdalej do 3 maja nasi lotnicy będą w Ameryce" (zamiast: najpóźniej); „Najwyżej za dwie godziny przyjdę do Ciebie" (zamiast: najpóźniej); „Ukończenie tej budowy przewidziane jest najdalej w roku 1933" (zamiast: najpóźniej na rok 1933).

Albo jaka bywa czasem ścisłość myślenia. — „Dokonano napadu na rodzinę Jadwigi Król; napastnicy pobili silnie Królową". „Pożegnanie Dr. St. Niemcównej", a niżej: „Pożegnano geografkę krakowską, p. Dr. Niemcównę".

W pierwszem zdaniu użyto nazwy męża Król, na oznaczenie żony, a zaraz potem prawidłowej formy: Królową. W drugiem zdaniu z rzeczownika Niemcówna zrobiono przymiotnik Niemcównej, a potem użyto rzeczownika Niemcównę — czyli raz posłużono się odmianą fałszywą przymiotnikową, drugi raz prawidłową rzeczowni-

kową. Jest to najdowolniejsza chwiejność, bałamucąca czytelnika. Znajdując raz, drugi i dziesiąty takie błędy, nieuświadomiony w całej pełni czytelnik przywyka do nich i potem sam je popełnia, a gdy mu się omyłkę wytknie, dla swej obrony powołuje się na swój dziennik, jako powagę, a zarazem źródło błędu.

Należy także zwrócić uwagę, na używanie wyrazów: dzieciństwo, dziecinny, dziecięctwo, dziecięcy. Najwytworniejsi pisarze używają wyrazów „dzieciństwo" i „dziecinny" tam, gdzieby należało powiedzieć lub napisać: dziecięctwo, dziecięcy. Tak n. p. czytamy w gazetach o „zabawie dziecinnej" (zamiast: dziecięcej), „obuwiu dziecinnem" (zamiast: dziecięcem), „leczeniu chorób dziecinnych" (zamiast: dziecięcych) i t. d. Ani Mickiewicza, ani innych wielkich pisarzy nic nie ucierpi powaga, gdy nie pójdziemy ich śladami i nie będziemy używali wymienionych wyrazów w znaczeniu, jakiego one mieć nie powinny.

Zamiast: „naprzód" lub „przedewszystkiem" mówimy powszechnie: „w pierwszym rzędzie", „ w pierwszej linji" — nie bacząc na to, że nikt nigdy nie powiedział i nie napisał: w drugim..., dziesiątym rzędzie, w drugiej..., dziesiątej linji.

A taki nieszczęśliwy zwrot, jak „posada od zaraz do objęcia" — czy nie dałby się zastąpić innym poprawnym, n. p. „posadę zaraz można zająć" lub innym w tym rodzaju?

Na koniec jeszcze kilka słów o zdarzających się nam germanizmach i latinizmach.

Czytamy w dzienniku: „Pogotowie przyjechało, kiedy... nie żył już więcej", lub: „Poseł sowiecki nie powróci już więcej na swe stanowisko", lub: „N. N. nie jest więcej naszym agentem i dla firmy naszej nie pracuje". Widocznie germanizm tkwi w umysłach autorów tak dalece, iż go już nie odczuwają. Gdyby mieli polskie poczucie językowe, napisaliby: „Kiedy... już nie żył", „nie powróci już na swe stanowisko", „nie jest już naszym agentem i dla firmy nie pracuje".

Zwroty: „Po skończonym obiedzie", „po skończonem kazaniu", „po skończonych nieszporach" są jakby naśladownictwem łacińskiego sposobu mówienia. Po polsku byłoby lepiej: „Po skończeniu obiadu, kazania, nieszporów", a najlepiej: „Po obiedzie, kazaniu, nieszporach".

Tak więc otoczeni ze strony dzienników lekceważeniem najdroższego skarbu naszego, języka ojczystego, nietylko go nie kształcimy, ale go zniekształcamy dalej i deprawujemy, niepomni na żadne w tym względzie obowiązki. Dzienniki, zamiast być wzorem czystości i poprawności języka, często stają się źródłem jego zepsucia.

Z humorystyki językowej

Od czasów nieboszczyka Jowialskiego, śmiech — ten zdrowy śmiech — co to aż brzuch boli od niego, zamarł w Polsce niemal zupełnie, bo też i niema z czego się śmiać w „odrodzonej" ojczyźnie. Tem ci większa zasługa tych, co potrafią jeszcze nawet w tych ciężkich czasach wywołać w nas ten zdrowy i wesoły wstrząs, zwany śmiechem, a należy do nich bezsprzecznie autor listu „do Jaśnie Wielmożnej Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie".

Oto treść listu, którą podajemy za „Językiem Polskim" nr. 5 (wrzesień-październik 1929):

Kożuszkowa-Wola, dnia 11. VI. 29.

Niniejszem donoszę uprzejmie, aby nie używano brzydkich słów w mowie polskiej i to: zawsze, wszystko i wszędzie! Słowo „zawsze" ma pochodzenie od „za wsze można ją dostać"; później zostało słowo to przyjęte za określenie: „każdego czasu". Słowo „wszystko" — od: „masz mało natkaj się wszami"; (je), tka, tko, ztko, wszystko; używane do określenia: „niema nic" lub „zpotrzebowane". Słowo „wszędzie" ma pochodzenie od: „z wszami gdzie może nocować"; „wszę gdzie przyjmiecie"; wszę gdzie; wszędzie; używane za: „w którem miejscu" lub „w każdem miejscu". Tyle set lat, takie brzydkie wszawe słowa, plugawiły swą zarazą tę: Polską — mowę! Czas wielki je usunąć!

Z poważaniem

Władysław Bembenek, książk.-wynalazca, pow. Strzelno, woj. pozn.

Dziwolągi i nowotwory

Że wyrazy „ekipa" i „gymkhana", od niedawna w druku używane, są „dziwolągami" i wciąganie ich do języka polskiego szpetności mu przyczynia, na to chyba zgodzi się każdy, w kim nie stępiało uczucie poszanowania mowy ojczystej. Dlaczego niektórzy piszący używają takich obskurnych wyrazów? Otóż dlatego — jak mówi Ewangelja — „bo nie wiedzą, co czynią". W swojej bowiem niewiedzy mniemają, że każdy styl (zwłaszcza mdły i jałowy) potrzebuje pewnego przyozdobienia i że tę mniemaną ozdobność stylową osiąga się przedewszystkiem przez wtrącanie do wysłowienia polskiego wyrazów obcych, gdyż te mają posiadać moc pouczania i olśniewania czytelnika.

Wskutek tak ujętego rozumienia przymiotów stylu, ukazują się niemal codzień różne okazy niepowszednio górnych wyrażeń, jak oto: że „wiatr ‚zdemolował' cały szereg domów" (boć przecie „zburzył" to wyraz zbyt powszedni i do tego domorosły); albo że „wiadomość jest ‚dementowana' w kołach rządowych"; że urocza artystka p. M. ‚kreuje' z szalonem (!) powodzeniem"; że „pani X. ‚inkarnowała' znakomicie postać..."; że „w Poznaniu odbyła się ‚gymkhana' samochodowa" i t. p., jak również, że „w zawodach hippicznych w Ameryce zwyciężyła ‚ekipa' polska".

Ostatni ten sprawozdawca mniemał, że francuska „equipe" bardziej się nadaje do jego podniosłego opisu, aniżeli jednoznaczniki swojskie, jak: orszak, drużyna konna, zastęp lub t. p. — gdyż to zbyt pospolite, a przytem dla każdego zrozumiałe!

A cóż mówić o takich dziwolągach czy nowotworach, jak: „parkować", „wodować" — niby to polskich, a jednak niezrozumiałych. Przecież w żadnym słowniku polskim tych wyrazów nie znajdziemy, ale znajdziemy je w pewnych dziennikach i czasopismach — nawet w Poznaniu! Może nasi czytelnicy łatwiej zrozumieją znaczenie owych wyrazów, gdy przytoczymy zdania w całości. Brzmią one: „Na każdem wolnem miejscu wzdłuż trasy wyścigowej ‚parkowały' samochody i motocykle"; wskutek defektu w motorze hydroplan zmuszony był ‚wodować' na morzu".

Skoro „ląduje" samolot na twardej ziemi, to według tych autorów „wodować" musi na morzu, a zapewne „płotować", gdy przypadkiem na płocie zawiśnie.

Zapytania i odpowiedzi

Zapytanie. Proszę o wyjaśnienie, jak należy pisać: kolei czy koleji państwowych?
M. G., Bydgoszcz.

Odpowiedź. Po samogłosce w rzeczownikach kończących się w I. przypadku na -ja, jakoteż na -a lub -j, piszemy samo -i, n. p.: szyja — szyi, nadzieja — nadziei, epopeja (epopea) — epopei, idea (ideja) — idei, kolej — **kolei** i t. d. W ogólności zawsze piszemy -i (nie -ji) na początku wyrazów i po samogłosce: igła, ich, moi, pokoik, kleić, stoisz i t. d. Błędne jest także pisanie klijent zamiast klient — jak to się często zdarza w dziennikach, zwłaszcza w dziale ogłoszeń.

Zapytanie. W drukarni, w której pracuję, powstał między kolegami spór na tle pisowni wyrazów: „protokół" i „tłumaczyć". Celem rozstrzygnięcia sporu proszę o podanie poprawnej pisowni. N. G., Poznań.

Odpowiedź. Zgodnie z głosownią polską w mianowniku czyli I. przypadku pisze się „protokół", podobnie jak n. p. „cokół". Czy w dalszych przypadkach i pochodnych ma być też „ó", a więc: protokółu, protokólarny — czy też „o": protokołu, protokolarny — na to teoretycznie odpowiedzieć się nie da, nie mając teoretycznych ani historycznych świadectw za „protokółem" czy „protokołem". Mimo to przyznać trzeba pierwszeństwo „protokółowi" — a więc „ó" we wszystkich przypadkach — skoro w nowszych czasach pojawia się także „protokuł". (Jeśli chodzi o ścisłość i usunięcie wątpliwości, niechaj rozstrzyga słownik ortograficzny.) Co do drugiego wyrazu, to pisownia „tłumaczyć" jest poprawna, a nie „tłomaczyć" ani „tłómaczyć" — jak niektórzy jeszcze piszą. Zresztą na upór niema lekarstwa, a innym brak pieniędzy na kupno słownika!

12

Kompletny ROCZNIK 1929 nieoprawiony

„Typographische Mitteilungen“

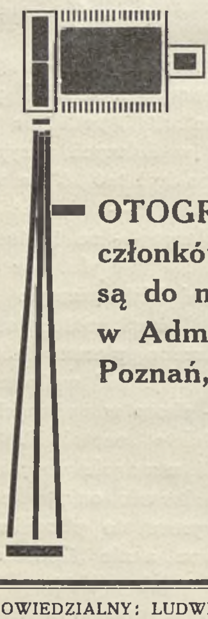
wraz z dodatkiem

„Der Sprachwart“

organ niemieckiego „Bildungsverbandu“ D. B.V.

sprzedam **za 18 zł**

Zgłoszenia do Administracji »Techniki Graficznej«, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 18, pod nr. 101. Zamiejscowi znaczek na odpowiedź.



OTOGRAFJE z wycieczki do Szamotuł członków Polskiego Tow. Graficznego są do nabycia po niskiej cenie 1.20 zł w Administracji „Techniki Graficznej“, Poznań, Aleje Marcinkowskiego nr. 18

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: LUDWIK ICZAKOWSKI W POZNANIU. WYDAWCA: WŁADYSŁAW GETTLER W POZNANIU. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: POZNAŃ, ALEJE MARCINKOWSKIEGO 18 - TELEFON 2324. KONTO CZEKOWE P. K. O. POZNAŃ NR. 211 332 - CZCIONKAMI DRUKARNI S. A. „OSTOJA" W POZNANIU.

DRUK S. A. „OSTOJA"
W POZNANIU